

Jan Piekło
Syndrom bałkański
nacjonalizmy i media

EuroDialog 1/97

Kiedy po raz pierwszy udałem się w reporterską podróż do objętych nacjonalistycznym szaleństwem krajów byłej Jugosławii, wiodła mnie tam chęć zrozumienia, dlaczego tak się stało, dlaczego wybuchła tam wojna, którą domową nazwać już nie sposób. Przez dwa lata, podróżując do Serbii, Chorwacji, Macedonii, Kosowa i Bośni, szukałem odpowiedzi na to pytanie. Rozmawiałem z prostymi ludźmi, wieśniakami, żołnierzami i dziećmi, z dziennikarzami z Belgradu, Chorwacji i z sarajewskiego "Oslobodjenja".

W wyniku tych rozmów powstał zbiór reportaży, które wydałem pod tytułem "Epitafium dla Jugosławii". Napisałem je dlatego, że narastało we mnie coraz bardziej krytyczne nastawienie wobec tego, jak dziennikarze przedstawiali konflikt na Bałkanach. Gdybym im wierzył, prawdopodobnie nie przesłoby mi przez myśl, by jechać na tereny objęte wojną. Tam zrozumiałem, że politycy i media postawili mieszkańców poszczególnych republik byłej Jugosławii wobec faktu dokonanego - kazano im określić się etnicznie, właściwie nie pozostawiając możliwości wyboru. Zobaczyłem, jak media okazały się bezradne w przekazywaniu złożonej prawdy o konflikcie na Bałkanach i jak przysłużyły się do tego, by zantagonizować żyjące tam grupy narodowościowe. Ujrzałem mechanizmy wzniecenia wzajemnej nienawiści i budowania postaw rasowej nietolerancji. Szybko pojąłem, że w naszej okaleczonej dwiema wojnami Europie na ruinach systemów komunistycznych łatwiej przychodzi stworzyć nacjonalistyczną dyktaturę zamiast stabilnej demokracji. Wystarczy tylko czerwony sztandar zamienić na barwy narodowe, a pojęcie socjalizm na ideę Wielkiej Serbii, Chorwacji czy islamskiego państwa. Reszta może pozostać ta sama, nie trzeba żmudnie przebudowywać całej filozofii rządzenia krajem ani zmieniać mentalnych nawyków obywateli...

W powojennej Europie Środkowo-Wschodniej komunizm, posługując się przemocą, terrorem psychicznym i fizycznym, zamroził wszystkie nabrzmiałe w poprzednich latach konflikty narodowościowe. Zgodnie z doktryną marksistowską nacjonalizm był czymś złym i zakazanym. Czasami jednak komunistyczni dyktatorzy używali nacjonalizmów jako narzędzia do osiągnięcia swoich celów politycznych. Tak np. postępował Nicolae Ceausescu w Rumunii czy później Slobodan Milošević w Serbii. Również polscy komuniści - Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Edward Gierek czy Wojciech Jaruzelski - używali nacjonalistycznej retoryki do zapewnienia sobie społecznego poparcia.

Analizując zagadnienie nacjonalizmu, który jako termin został zohydzony przez komunistyczną, promującą internacjonalizm propagandę, należy przeciwstawić mu pojęcie patriotyzmu. Patriotyzmem możemy nazwać pożyteczną formę nacjonalizmu występującą przeważnie wśród narodów uciskanych lub podporządkowanych innym, stojącą w opozycji do skrajnych odmian postaw nacjonalistycznych, takich jak szowinizm, faszizm (narodowy socjalizm) czy rasizm. Rzadko zdarza się, żeby wymienione wyżej postawy występowały w swojej czystej postaci (jak np. w faszystowskich Niemczech), często wątek patriotyczny przeplata się z bardziej radykalnymi formami nacjonalizmu lub je generuje. Należy także podkreślić, że nacjonalizmy w znacznym stopniu przyczyniły się do rozmontowania systemu komunistycznego. Po runięciu muru berlińskiego i rozpadzie Związku Sowieckiego odżyły wszystkie zamrożone przez komunizm, nie rozwiązane i nabrzmiałe konflikty narodowościowe, nie spełnione idee i nacjonalistyczne tęsknoty. Kompleksy i problemy, które wydawały się historycznym folklorem, zaczęły kształtować scenę

polityczną krajów byłego bloku komunistycznego. Pierwszą ofiarą tego procesu stała się Jugosławia, następną w kolejce nieuchronnie jest Rosja. Radykalizujące się nacjonalizmy tworzą liczącą się siłę polityczną także w innych krajach, również i w Europie Zachodniej. Potraktujmy przypadek Jugosławii jako ostateczne ostrzeżenie przed grożącym Europie efektem domina.

Gdyby dziesięć lat temu ktoś powiedział nam, że w Jugosławii wybuchnie wojna, zareagowalibyśmy uśmiechem niedowierzania. Może także odpowiedzielibyśmy: - Nie, to niemożliwe, to nie może się zdarzyć w powojennej Europie.

Dlaczego więc do tego doszło? Zadajmy bardziej konkretne pytanie: dlaczego media w byłej Jugosławii rozpoczęły tę wojnę?

Odpowiedzi jest więcej niż jedna. Tak jak w innych komunistycznych krajach, tak i tu dziennikarze byli podporządkowani władzy. Kiedy komunistyczni politycy - tacy jak Slobodan Milošević w Serbii czy później Franjo Tuđman w Chorwacji - pragnąc pozostać przy władzy włożyli na siebie nacjonalistyczne kostiumy, większość dziennikarzy wykonała ten sam manewr, pragnąc utrzymać swoje stanowiska. Media, zamiast uprawiać propagandę komunistyczną, zaczęły promować idee nacjonalistyczne. Retoryka i środki pozostały te same, zmienił się tylko cel. Zabroniona w czasach Tity ideologia nacjonalistyczna była dla ludzi atrakcyjniejsza, gdyż oferowała im coś nowego (lub przynajmniej nowe opakowanie dla w gruncie rzeczy tego samego totalitaryzmu). Media podgrzewały nacjonalistyczne nastroje zagrzewając ludzi do nienawiści, przygotowując ich do wojny i zabijania siebie nawzajem.

Zarówno prasa, jak radio i telewizja relacjonowały wydarzenia z perspektywy poszczególnych republik. Zabrakło obiektywnego czynnika, choćby prób szerszego zestawienia faktów. W rezultacie zaistniały "prawdy": serbska, chorwacka, muzułmańska, albańska i każda z nich wykluczała pozostałe. Kiedy wybuchła wojna, serbskie media nazywały Chorwatów "ustaszami", Muzułmanie zostali "islamskimi fundamentalistami", Albańczycy - "faszystami". Chorwackie i bośniackie media zaś zrobiły z Serbów "czetników"... Dziennikarze zaczęli używać terminologii z czasów II wojny światowej, przywołując klisze z przeszłości. Jugosławia cofnęła się w czasie. Młodzi chłopcy wcielili się w четники czy ustaszy i, jak ich ojcowie i dziadowie, rozpoczęli partyzancką wojnę w górach Bośni. Wśród Muzułmanów odżyła idea świętej wojny wydanej prawosławnym Serbom. Wyglądało to jak powtórka z historii, nawet tej sięgającej średniowiecza. Przedzielony murem Berlin dwóch wrogich sobie światów to dzisiejsze serbskie i albańskie dzielnice Pristiny, stolicy Kosowa, to podzielona Bośnia.

Politycy i posłuszne im media zmusiły mieszkańców republik byłej Jugosławii do etnicznego samookreślenia się. Teraz decydują o ich losach, zakreślają granice, artykułują roszczenia terytorialne posługując się falą nienawiści, którą sprowokowali. Dziennikarze, którzy nie określili się etnicznie, utracili pracę. Dopóki media nie zaprzestaną odgrywać roli agitatora, nikt nie będzie w stanie wynegocjować prawdziwego pokoju.

Chciałbym to zilustrować. Oto kilka przykładów:

1. Znana chorwacka dziennikarka Dunja Ujević oświadczyła prosto z mostu: "Jestem gotowa kłamać dla Chorwacji". Jej punkt widzenia podzielili ochoczo inni chorwaccy dziennikarze.
2. "Zmaj od Bosni" ("Smok z Bośni") - fundamentalna islamska gazeta wydawana w bośniackim mieście Tuzla - zamieściła artykuł stwierdzający, że każdy dobry Muzułmanin powinien wybrać sobie Serba, którego zabije. Tadeusz Mazowiecki jako specjalny sprawozdawca ONZ cytował ten artykuł w jednym ze swoich raportów.
3. Serbska i chorwacka telewizja pokazywały te same ujęcia zmasakrowanych ciał cywilów. Różny był tylko komentarz. Serbski oskarżał Chorwatów o dokonanie tych zbrodni, chorwacki zaś twierdził, że popełnili je Serbowie.
4. Moskiewski sierpniowy pucz z 1991 roku wywołał entuzjazm w kontrolowanej przez rząd serbskiej telewizji. Branisław Canak, reporter, w sposób obiektywny relacjonował dla serbskiej tv

wydarzenia w Rosji. Potem poinformowano go, że widzowie przysłali "mnóstwo pełnych dezaprobaty listów". Kiedy po powrocie do Belgradu Canak poprosił o pokazanie mu tych listów, okazało się, że nie było ani jednego. Potem wyrzucono go z pracy. Canak tak napisał w swoim artykule dla wydawanego na Zachodzie kwartalnika "Uncaptive Minds": "Propaganda osiągnęła poziom kulturowego i ideologicznego obłędu".

Trzeba sprawiedliwie przyznać, że w republikach byłej Jugosławii funkcjonują również media niezależne, dla których pracują pełni poświęcenia, odważni dziennikarze. Wspierające władze prasa, telewizja i radio często określają "tamtych" jako zdrajców i agentów służących obcym interesom. Przepaść pomiędzy tymi dwoma grupami jest tak głęboka, jak skrajna jest sytuacja polityczna. Istnieją media całkowicie zależne od rządu czy partii politycznej ale są także gazety o niewielkim nakładzie i stacje radiowe o skromnym zasięgu, które borykając się z mnóstwem kłopotów finansowych i produkcyjnych zachowują całkowitą niezależność. Warto wymienić kilka z nich.

W Serbii, w Belgradzie wielką popularność zjednało sobie Radio B-92, które swoim zasięgiem obejmuje tylko stolicę. Jest czymś więcej niż radiostacją, stało się ruchem społecznym, który ochrania B-92 przed władzą. Może funkcjonować, ponieważ nie stanowi zagrożenia dla Miloszevicia. Ludzie, którzy go popierają, mieszkają na prowincji. Również w Belgradzie wydawany jest tygodnik "Vreme" - główne pismo opozycyjne o ograniczonym nakładzie. Funkcjonuje niezależna agencja prasowa "Beta" i ukazują się niezależne dzienniki - "Nasza Borba", "Demokratija", "Blic".

W Chorwacji wychodzi "Feral Tribune" - niezależna gazeta występująca "przeciw wszystkim politykom". Była najpierw satyrycznym dodatkiem do przejętego później przez partię rządzącą dużego dziennika "Slobodna Dalmacija". Potem zaczęła się ukazywać jako niezależny tygodnik. Różne partie polityczne i członkowie rządu skarżyli gazetę o pomówienia i rozpowszechnianie oszczerstw. W Splicie, w Dalmacji, funkcjonuje niezależna agencja prasowa STINA. W Zagrzebiu nadaje znienawidzona przez Tudjmana stacja radiowa 101 i wychodzi magazyn "Arkzin". Zaczął się także ukazywać wspierany przez fundację Sorosa ambitny tygodnik "Tjednik".

Legendą Sarajewa, stolicy Bośni, jest gazeta codzienna "Oslobodjenje". Pierwszym dziennikarzem, który został zastrzelony w Bośni, był korespondent "Oslobodjenja" w Zworniku. Wychodzą również magazyny: "Slobodna Bosnia", "Polikita", "Dani Magazin", w serbskiej Banja Luce ukazuje się nowy dwutygodnik "Reporter". Z Sarajewa nadaje radio FERN (Free Election Radio Network), utworzone przez OBWE z pomocą rządu szwajcarskiego.

Zasięg oddziaływania niezależnych mediów jest bardzo ograniczony. Kontrolowany przez rząd proces prywatyzacyjny oddał środki masowego przekazu w ręce osób związanych z partiami rządzącymi. Telewizja jest własnością państwa i uprawia nacjonalistyczną propagandę. Dziennikarze, którzy starają się zachowywać etycznie, wyrzucani są z pracy, oskarża się ich o szpiegostwo (w czasie wojny wcielano ich do wojska i wysyłano na front). Wielu moich rozmówców twierdziło, że nacjonalizmy utrwaliły się i są silniejsze niż na początku konfliktu.

Należy podkreślić, że również wolne media zachodniego świata przysłużyły się do destabilizacji sytuacji na Bałkanach. Współczesne dziennikarstwo ma do swojej dyspozycji najnowocześniejszą technologię i chlubi się uprawianiem obiektywnej reporterki. Wszyscy śledziliśmy relację CNN z wojny w Zatoce Perskiej. Najnowsza technika oferuje dziennikarzom niewyobrażalne ledwie kilka lat temu możliwości. Reporterzy mogli na żywo przekazywać obrazy z ostrzeliwanego Sarajewa, mogli pokazywać mordowanie i agonie ludzi, posługując się przekazem satelitarnym dostarczali do swoich redakcji tysiące informacji. Często zdarzało się jednak, że dziennikarze nie potrafili sprostać trudnemu, trzeba to przyznać, zadaniu, jakie stanowiło obiektywne relacjonowanie wydarzeń na Bałkanach. Poniżej wymieniam główne przewinienia popełniane przez zachodnich dziennikarzy zajmujących się tematyką konfliktu w krajach byłej Jugosławii:

1. Pogoń za sensacją - podróżując po zapalnych regionach naszego globu reporterzy koncentrują się

wyłącznie na poszukiwaniu sensacyjnych obrazków, które nie wyjaśniają odbiorcy niczego. Taki reporter przylatywał samolotem do Sarajewa, nosił kuloodporną kamizelkę, nie znał języka ani historii tego regionu. Uważał się za profesjonalistę, poszukiwał dobrych ujęć zastrzelonych cywilów, filmował krew na płytach chodnika i rozwalone pociskami domy. Konstanty Gebert, dziennikarz "Gazety Wyborczej", opowiadał, że niektórzy jego zagraniczni koledzy płacili serbskim żołnierzom w Pale za to, by tamci trafili w określonym czasie w wyznaczony budynek. W ten sposób zdobywali "świetny materiał" dla swoich wieczornych wiadomości. Pytanie, dlaczego ta wojna wybuchła, nie miało dla nich żadnego znaczenia.

2. Uproszczenie - szczególnie na początku konfliktu. Dziennikarze postrzegali wydarzenia z czarno-białej perspektywy. Serbowie - zatwardziali komuniści i agresorzy - byli skalani wszelkim możliwym złem, podczas gdy Chorwaci, a potem Muzułmanie byli szlachetnymi bojownikami o wielką sprawę wolności. Relacje tych reporterów pozostawały stronnicze i przyczyniały się do zaogniania konfliktu. Błąd ten popełniły także polskie środki masowego przekazu. Wkrótce Serbowie, którzy poczuli się dyskryminowani przez światowe media, zaczęli traktować zagranicznych dziennikarzy jako wrogów. Po prostu do nich strzelali... Z drugiej strony bośniaccy Muzułmanie, sfrustrowani po kolejnych nieudanych próbach prowadzonych przez Zachód pokojowych mediacji, oskarżyli dziennikarzy o cyniczne wykorzystywanie cierpień Bośniaków i przelewanej przez nich krwi w niskich celach pogoni za sensacją. Zagraniczni korespondenci szybko utracili szacunek i zaufanie wszystkich stron bałkańskiego konfliktu, niektórzy utracili również życie.

3. Koncentrowanie się na politykach - oni nie reprezentują interesów żyjących na Bałkanach ludzi, pragną tylko utrzymać się u władzy. Podróżując po republikach byłej Jugosławii rozmawiałem z prostymi ludźmi w Belgradzie, Sarajewie, Skopje, Pristinie, Użicach, Splicie i zadawałem im ciągle to samo pytanie:

- Kim jesteście, jaka jest wasza narodowość?

W wielu przypadkach, szczególnie w Sarajewie, otrzymywałem odpowiedź:

- Myślałem, że jestem Jugosłowianinem. Teraz już nic nie wiem. Czuję się obywatelem tego miasta (Sarajewa).

Ci, którzy tak odpowiadali, bali się - utracili przecież ojczyznę, a teraz każda z walczących stron może wziąć ich za zdrajców. Wciągnięci zostali w piekło wojny wbrew ich woli. Niewielu dziennikarzy zainteresowało się tym zjawiskiem.

4. Ignorancja - wielu reporterów nie zadało sobie trudu przygotowania się do udźwignięcia tego skomplikowanego tematu, nie znali historycznej genezy konfliktu. Nie wiedzieli, na przykład, że w czasie II wojny światowej około 20% zamieszkujących Bośnię Serbów zostało wymordowanych przez chorwackich ustaszów i ich muzułmańskich sojuszników, że Chorwaci z Bośni bardziej ochoczo zasilali szeregi oddziałów ustaszowskich niż ich rodacy z samej Chorwacji, a walcząca z faszystami partyzantka składała się głównie z Serbów. Nie wiedzieli także, że zamieszkujący Serbię Albańczycy popierali stworzone przez Włochów faszystowskie państwo albańskie. Nie znali historii powstania po I wojnie światowej jugosłowiańskiego państwa. W Bośni zetknąłem się z reporterem ogólnie szanowanej w Polsce gazety, który zapytał mnie o to, kto właściwie walczy z kim w tej Bośni, bo on tego nie rozumie.

5. Fragmentaryzacja - pokazywanie poszczególnych, nie powiązanych ze sobą obrazków bez podawania całego kontekstu. W ten sposób dziennikarz mógł łatwo dokonać manipulacji, pozyskując sympatię dla jednej ze stron konfliktu. Reporter mógł także dostarczyć odbiorcy cały szereg różnych informacji, które były jak fragmenty wielkiej układanki. Odbiorca nie był w stanie ułożyć ich w całość i zrozumieć ogólny kontekst.

6. Nadużywanie sarajewskiej perspektywy - oczywiście najprościej było polecić oenzetowski samolotem do Sarajewa i przysłać stamtąd reportaży. Tak było znacznie bezpieczniej niż np. jechać

do Pazaricia czy innej muzułmańskiej wioski położonej po drugiej stronie góry Igman. Należy jednak mieć świadomość, że życie w Sarajewie wyglądało inaczej niż w innych częściach kontrolowanej przez Muzułmanów Bośni. Sarajewo znajdowało się pod specjalną ochroną ONZ. Konflikt w Bośni, widziany wyłącznie z perspektywy Sarajewa, to tylko fragment większej całości.

Niestety, trzeba przyznać, że relacjonowanie konfliktu na Bałkanach przez zagraniczne media stanowiło porażkę współczesnego dziennikarstwa. Mimo dostępu do najnowocześniejszych technologii nie sprostało ono wyzwaniu. Spowodowało natomiast, że poczęliśmy postrzegać Bałkany jak jakąś odległą krainę, którą nazywamy umownie Barbarią. Barbaria ta leży nie o półtora dnia drogi samochodem od polskiej granicy, ale gdzieś na ciemnych rozdrożach świata, na krańcach naszej mitycznej Europy, którą najchętniej zamykamy w bezpiecznym dla nas wymiarze własnego pokoju. Ekran telewizora utwierdzał nas w przekonaniu, że jesteśmy lepsi, tacy cywilizowani, w przeciwieństwie do tych bałkańskich barbarzyńców, którzy "zawsze mordowali się i będą mordować, dopóki nie wyrzną się nawzajem" (tu cytuję liczne, często wypowiedane mi do ucha poufałym półgłosem opinie naszych rodaków, którzy uważają się za intelektualistów i dobrych katolików).

Jak można zapobiec rozszerzaniu się takich postaw? Jak uniknąć rozprzestrzeniania się syndromu bałkańskiego? Nikt rozsądny nie ma wątpliwości, że trzeba w tym kierunku szybko i zdecydowanie działać korzystając z pokoju z trudem wynegocjowanego po atakach NATO w Bośni.

Po pierwsze nie można w żadnym wypadku rozważać przyszłości budowania zjednoczonej Europy bez rozwiązania kwestii Bałkanów. Bez włączenia republik byłej Jugosławii (i byłego Związku Sowieckiego) w proces integracji europejskiej wizja wspólnej Europy pozostanie tylko żalną karykaturą. Społeczeństwa tych krajów, czując się wykluczone z rodziny narodów europejskich, zareagują wzrostem nastrojów ksenofobicznych i szowinizmem. To zaś może doprowadzić wyłącznie do zaostrzenia konfliktów w tym rejonie świata, a w konsekwencji do destabilizacji Europy.

Po drugie należy wspierać z całej mocy - finansowo i moralnie - wszystkie wartościowe inicjatywy obywatelskie i społeczne (w tym wolne media), które przeciwstawiają się nacjonalizmowi i opowiadają się za pokojem i demokracją. Specjalną uwagę należy poświęcić działaniom edukacyjnym i pracy z młodym pokoleniem. Operując przykładami pokazującymi rezultaty działań pozytywnych (powojenne pojednanie francusko-niemieckie, duńsko-niemieckie czy polsko-niemieckie) można łatwiej przekonać, że pokój opłaca się bardziej niż konflikt.

Po trzecie dziennikarze z taką samą gorliwością, jak relacjonowali wojnę w Bośni, powinni informować o postępach procesu pokojowego, o mozolnych, trudnych próbach budowania obszarów normalności, o zmaganiach społeczeństw republik byłej Jugosławii z autorytarną władzą, o stanie gospodarki i stanie ducha. Zamieszczanie w światowych mediach wiadomości stamtąd o charakterze pozytywnym może się przyczynić do wzmocnienia pożądanых przemian.

Wszyscy, wreszcie, wspólnie powinniśmy codziennie pracować poszerzać obszar nadziei. W końcu naszego wieku w wyniku upadku komunizmu świat stanął przed niepowtarzalną szansą stworzenia nowego, sprawiedliwszego porządku globalnego. Dla okaleczonej wojnami Europy świat nowego tysiąclecia może i powinien być zwiastunem pokoju. Obowiązkiem mediów jest zaś uzmysłwić ludziom, że to zależy od każdego z nas z osobna.

W tym roku uczestniczyłem w spotkaniu zorganizowanym przez International Communications Forum, międzynarodowej organizacji zrzeszającej ludzi mediów prowadzącej projekt mający na celu pomoc w integracji środowisk dziennikarskich krajów byłej Jugosławii. Spotkanie odbyło się w Caux, w Szwajcarii. Uczestniczyli w nim dziennikarze z Serbii i Chorwacji. Wcześniej misja ICF odwiedziła Belgrad, Zagrzeb i Sarajewo. Wspólnie z kolegami z Serbii, Chorwacji i Bośni zgodziliśmy się, że każdy z nas winien wnieść swój wkład w dzieło pojednania. Projekt będzie kontynuowany.

Wacław Długoborski, Jan Piekło, "Propaganda strachu i nienawiści w hitlerowskich Niemczech i byłej Jugosławii", pod red. S. Wilkanowicza, Kraków: Fundacja Kultury Chrześcijańskiej "Znak" 1996

Jan Piekło - krakowski dziennikarz, absolwent polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaczął karierę w "Gazecie Krakowskiej". Po 13 grudnia 1981 przez sześć lat pracował jako nauczyciel i terapeuta w Klinice Psychiatrii Dzieci i Młodzieży; publikował i pracował w prasie podziemnej. Po 1989 r. pracował w "Tygodniku Powszechnym", relacjonował wydarzenia rewolucji w Rumunii. W 1990 podjął staż zawodowy w USA, w teksaskim dzienniku "Fort Worth Star-Telegram". Obecnie "wolny strzelec"; swoje reportaże z targanej wojną Jugosławii publikował m.in. w "Tygodniku Powszechnym", "Przekroju", nowojorskim "Nowym Dzienniku", oraz prasie amerykańskiej i szwedzkiej. Wydał książki "Epitafium dla Jugosławii" i "Moje odkrywanie Ameryki". Jest prezesem krakowskiego oddziału i członkiem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.